

„Leśna kąpiel”

Upojony i oszołomiony szedłem przed siebie, a właściwie unosiłem się nad ziemią. Początkowo czułem zapach kory, mchu i leśnych paproci. Z każdą sekundą odczuwałem jednak coraz więcej. Zapach sam wdzierał mi się do nozdrzy. Chłonałem całym sobą balsamiczną woń sosen i niepowtarzalny aromat wzruszonej leśnej ziemi. Zapach wilgotnej kory, drzew, woń młodych, zielonych liści oraz leśnych korzeni otaczał mnie zewsząd.

Ten korzenny aromat przywołał skojarzenie ze świętami Bożego Narodzenia, świątecznymi piernikami i zapachem choinki. Przypomniałem sobie rodzinne wypiekanie pierników i unoszący się w powietrzu bukiet przyprawy korzennej, goździków i cynamonu.

Zakręciło mi się w głowie. Czułem, jak krew pulsuje w moich żyłach. Bicie mojego serca zlało się z pędem leśnej zwierzyny. Zapach mokrej sierści saren i jeleni nie dawał mi spokoju. Nie wiem jak, ale w okamgnieniu, zapodziałem się na dobre w tej leśnej otchłani. Było mi tak błogo i dobrze.

Chłonałem woń jeżyn, jagód i poziomek, które w dzieciństwie zrywała mi babcia. Zapach leśnych owoców przyprawiał mnie o dreszcze. Przypomniał mi się pierwszy, nieśmiały pocałunek, skradziony w leśnym gaiku. Słońce, na zmianę z kroplami rosy, smagało moją twarz.

Nagle przede mną stanęła ona, niby nimfa, niby leśna driada. Jej niebieskie oczy przeszywały mnie na wylot, zaś naturalnie jasne włosy oplatały jej ciało. Sukniętą miała jakby z mgły i młodych listków. Przyglądała mi się z zaciekawieniem. Wyglądała jak senna mara, choć była tak blisko, że czułem jej oddech.

- Dokąd tak chyżo pędzisz młodzieńcze?- rzekła czule.

Oczarowany nie byłem w stanie wyrzec słowa.

- Ja...Ja....- wyjąkałem nieśmiało.

Złapała moją dłoń i porwała ze sobą. Niczym iluzjonista Cirque du Soleil zabrała mnie w świat magii i tajemnicy. Leśny strumyk szemrzący w skałach owinał mnie niczym wąż boa. Krople wody spadające miarowym rytmem sprawiły, że wydawało mi się, iż słyszę etiudę c- moll Chopina.

Nagle znalazłem się pieczarze, gdzie zapach ziemi, wody i powietrza tworzył prawdziwą kwintesencję jestestwa.

Czułem się obdarty ze złych wspomnień, wolny od uporczywych myśli, nagi, ale szczęśliwy.

Otworzyłem oczy, stałem tu, jak przedtem. Obejmowałem moje drzewo, tuliłem jak ukochaną. Wojtek, Alina i reszta grupy przytulała się do swoich drzew.

Instruktorza sylvoterapii, Monika, mówiła do nas ciepłym głosem i pokazywała, jak unormować oddech.

Patrzyłem na moich przyjaciół. Czułem, że się czerwienię. Nie wiedziałem, czy tylko ja oderwałem się od ziemi, dałem się uwieść, czy inni też to przeżyli. To było dziwne, jakby podróż w głąb siebie. Nigdy przedtem nie czułem czegoś takiego.

Spuściłem oczy. Czułem drżenie całego ciała, pulsowanie najmniejszej żyły, bicie serca tętniło mi w uszach. Pragnienie stopienia się z naturą, z tym drzewem, które wciąż obejmowałem i od którego nie mogłem się oderwać było wszechpotężne.

Nagle moje serce zaczęło zwalniać, oddech stawał się spokojniejszy. Żałowałem, że wyrwano mnie z tego przyjemnego letargu. Chciałem by ta leśna kąpiel trwała i trwała.

Wiktor Jabłoński

14 lat, klasa VIII

